



Rafał Kępski

Kwestia reparacji wojennych, czyli... co z tym jest nie tak?

Polska debata publiczna ma to do siebie, że część tematów, głównie zastępczych, co jakiś czas wraca na salony jak bumerang. Mniejsza o to, czy jest to potrzebne, czy ma to jakiś sens, czy jest jakaś przyczyna, aby o tym akurat problemie rozmawiać w danym czasie. Podobnie jest z reparacjami wojennymi, które miałyby nam wypłacić Niemcy za okres II wojny światowej. Temat ten wrócił teraz z podobną siłą, co w 2004 i 2005 roku. Wtedy jednak była to nasza odpowiedź i próba równoważenia szali po wysuwanych przez stronę niemiecką żądaniach reparacyjnych, które szczególnie intensywnie podnosił Związek Wypędzonych.

Temat ten co kilkanaście lat jest podnoszony i urasta do rangi zagadnienia niezwykle istotnego. Podnosi się wtedy argumenty, że „oni są winni, niech płacą”, „nam się to należy”, „gdyby te pieniądze, które się nam słusznie należą, zainwestować, to polska gospodarka nareszcie ruszyłaby z kopyta”. Nie chodzi jednak o roztrząsanie i wkładanie kija w mrowisko i jeszcze głębsze pochylanie się nad tym tematem, szczególnie pod kątem analiz dokonanych przez ekspertów czy komentarzy politycznych. Nie mam zamiaru oszacowywać tu argumentów za i przeciw.

Dlaczego?

Z prostego powodu. To jest niepotrzebne i szkodliwe. Polscy politycy, nad którymi unosi się, jak to słusznie zauważył Rafał Ziemkiewicz, duch sanacyjnego myślenia, za nic w świecie nie chcą pojąć, że polityka to rodzaj gry i to nie zero-jedynkowej. Uważają, że albo wszystko albo nic. Dwa bieguny zajmują oczywiście dwie największe partie – PiS i PO. Każda z nich zajmuje stanowisko przeciwne, często nawet tylko po to, aby odróżnić się od oponenta. Nie ma w tym za grosz logiki i chłodnego, zdrowego szczególnie w polityce, podejścia. Obie partie wkomponowały w swoją retorykę pojęcie słuszności i szachują nią opinię publiczną. Z jednej strony „tylko my reprezentujemy prawdziwą Polskę”, a z drugiej „tylko my niesiemy wartości europejskie”. Pokazuje to tylko, iż wahadełko ciągle znajduje się na tylko w najbardziej wychylonych punktach, a te pojęcia, o których piszę, są ze sobą sprzężone.



Czemu o tym wspominam?

Ponieważ w kwestii reparacji mamy tego niezbity dowód. Stosując obszerny skrót myślowy możemy śmiało powiedzieć, że PiS jest za, bo jest to słuszne i z tego samego powodu PO jest przeciwko. I w tym szaleństwie dochodzimy do pytania o nasz interes.

Tu dochodzimy do sedna. Oczywiście, w interesie każdego polityka w Polsce, mam taką nadzieję, jest to, aby nasze państwo rosło w siłę, a taki potężny zastrzyk gotówki znacznie by w tym pomógł, ale...

Polityka to jest gra sił. Dwa kluczowe pytania to: „co nam możesz dać?” i „co nam możesz zrobić?”. Nic mniej i nic więcej. Nie ma tu nic o powinnościach moralnych, słuszności, etyce czy poczuciu się do winy. W tym kontekście jakiegokolwiek wysuwanie teraz roszczeń jest absurdalne i pozbawione sensu. Co my, w razie odmowy, możemy Niemcom zrobić? Jaką my mamy pozycję negocjacyjną?

Kartą roszczeń możemy grać, owszem. Ale nie teraz. Nie dziś, bo jesteśmy za słabi, bez wsparcia, z jedynym argumentem słuszności na ustach. To za mało, żeby w polityce odgrywać jakąkolwiek rolę. Silną (czy w miarę silną) kartę używa się wtedy, kiedy może taki ruch do czegoś dobrego z naszego punktu widzenia doprowadzić. Przewrócenie stołu nic tu nie da. Tak jak rozdierania szat i biadolenie nad naszym losem.

Jedynej szansy na zamieszczenie tego tematu pod dywan upatruję w tym, że po raz kolejny PiS okaże się niekonsekwentny. Najgorzej byłoby gdyby temat ten został poruszony na arenie międzynarodowej i skutkiem tego od razu przepadł. A drugiej szansy nie będziemy mieć.

W gospodarce również mogłoby się to odbić czkawką, bo nie możemy zapomnieć, że Niemcy to nasz największy partner handlowy i w obecnej sytuacji pociągają za sznurki. Przypomnieć należy, że od kilku lat jesteśmy na plusie w handlu z naszym sąsiadem zza Odry o łącznej rocznej wartości wymiany gospodarczej międzypaństwowej oscylującej wokół 100 mld euro, a trafia tam około jedna czwarta polskiego eksportu.

Te słowa mogą boleć, bo są one w opozycji do tego wszystkiego, co na co dzień słyszymy. Niestety, ale głos rozsądku wywodzący się jeszcze z endecji, został całkowicie wyparty z przestrzeni publicznej i nikomu nie spieszy się do odrobienia lekcji Pana Romana. A szkoda.

Rafał Kępski – student Collegium Civitas, którego pasją jest polityka, historia i sport. Narodowy liberał, kierujący się zasadą „jestem Polakiem, więc mam obowiązki polskie”. Prywatnie fan Arsenalu i Miami Heat.